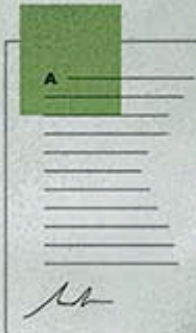


abcdefghijkl



2 + 1 =
2 + 2 = 4
2 + 3 =



Belfer z serca

„Byle do dzwonka” – tak dziś wciąż myśli wielu uczniów. I wielu z 600 tysięcy polskich nauczycieli. Ale zdarzają się nauczyciele inni. Wspierają. Inspirują. Uczą myśleć. To im zawdzięczamy dużo więcej niż stopień na świadectwie.

Dzieci są przeciążone masą często niepotrzebnej wiedzy, wkuwanej bez sensu na pamięć. Skupiają się na stopniach z testów podobnie jak ich nauczyciele, których praca jest oceniana na podstawie wyników, jakie osiągnie klasa. Na drugi plan schodzi budowanie relacji. „Tracimy z pola widzenia główny cel, jakim jest dobro ucznia” – mówi Jarek Szulski, geograf, wychowawca w gimnazjum..

„Nasz system szkolny wyrasta z tradycji XIX-wiecznego nauczania – nauczyciel był zarządcą z bacikiem, którego nie wahał się użyć wobec poddanego, czyli ucznia – tłumaczy pedagożka Krystyna Starczewska. – Metoda wychowawcza opierała się na rozkazach, zakazach i podporządkowaniu”.

Na szczęście coraz więcej nauczycieli chce przełamywać ten schemat. Potrafią zaciekawić przedmiotem, stawiają na uczenie myślenia, pokazują, jak ważne jest zaufanie, przyjaźń, wspieranie się. Swoje pomysły realizują często w szalony sposób. „Wspaniały nauczyciel to taki, którego pamiętam przez całe życie – mówią uczniowie. – A czasem ktoś, kto pomógł mi o kierunku tego życia zdecydować”.

Tekst

MARTA
BEDNARSKA

Ilustracja

ALEKSANDRA
MORAWIAK

Pokazać, jak smakuje świat

„SZALONY I WRAŻLIWY NAUCZYCIEL”, MÓWI O **JARKU SZULSKIM**, GEOGRAFIE Z LICEUM IM. REYTANA, PSYCHOLOG JACEK SANTORSKI. INNOWACYJNIE I PO SWOJEMU REALIZUJE PROGRAM SZKOLNY. DZIECIAKI GO UWIELBIAJĄ. I PRZYJAŹNIĄ SIĘ Z NIM RÓWNIŻ W DOROSŁOŚCI.

W przeddzień rozdania świadectw nauczyciel poprosił: „Zarezerwujcie sobie 24 godziny po zakończeniu roku. Umawiamy się na Dworcu Centralnym. Gimnazjaliści z 3A przyzwyczaili się już do tajemniczych pomysłów profesora. Zamiast do pociągu wsiadli do windy w wieżowcu nieopodal. Na tarasie na 50. piętrze nauczyciel powiedział: „Miejcie szeroko otwarte oczy, dostrzeżcie więcej w życiu. Na każdą sytuację patrzcie z szerszej perspektywy, tak jak z tego tarasu, a nie parteru. Unikajcie wszelkiego dogmatyzmu...”. „To była taka mowa do klasy, z którą się rozstawałem – tłumaczy Szulski. Nie pożegnali się, tylko pojechali na lotnisko. Przy odprawie okazało się, że lecą na Bornholm. „Ale na tablicy odlotów takiego kierunku nie ma” – powiedział ktoś. Przy bramce nie było innych pasażerów. – To nasz pilot, pakujcie z nim bagaże do luku” – psor zarzucił na ramię plecak. „Na wyspę poleciliśmy niewielkim samolotem. Wcześniej poznałem fantastycznego właściciela lotniczych taksówek, który bezinteresownie chciał zrobić coś dla dzieciaków. Cieszyłem się, że uczniowie widzą takie gesty. Nie zapłaciliśmy grosza – opowiada Jarek Szulski. – Naprawdę nie trzeba fortuny, żeby załatwić atrakcje. Ludzie otwierają się, gdy mówię, że mam plan, chcę pokazać dzieciakom na przykład różnice społeczne – zabrać je do postpegeerowskiej wsi, a potem na kolację do drogiej restauracji. Gdy słyszą mój zamysł,

zapraszają. Można? Można. Dla mnie najbardziej liczy się, że dzieciaki przyjaźnią się ze sobą – mówi. – Że mimo ukończenia szkoły nadal wspierają się i są dla siebie ważne”.

NAUCZYCIEL BEZ IMMUNITETU

Ostatnie wychowawstwo zaczął dwa lata temu. Przejmował klasę, o której nauczyciele mówili: „Miła, grzeczna”. „Czy to komplement? – zastanawiałem się. Dzieciaki są nastawione na wyniki, zakuwają do testów, nie spotykają się. Obcy sobie ludzie” – opowiada Szulski. Wymyślił wyzwanie: 30-kilometrowa trudna wędrówka w Tatrach, a na koniec rajskie miejsce – drewniana strażnicówka nad Doliną Pięciu Stawów. „Moment zniechęcenia, zmęczenia to fajny sposób, żeby powstała interakcja – opowiada. – Spali na malusieńkiej przestrzeni w 45 osób. Czuli swoje oddechy, mościli się, śpiąc na łóżkach i na podłodze. Wrócili już bardziej razem”.

Profesor wyznaje zasadę: relacja zaczyna się od rozmowy. Często lekcje wychowawcze prowadzi w czytelnicy szkolnej. Nie korzysta z biurka. Wszyscy siadają razem, czasem na podłodze, »na kupie«, jak mówią. „I rozmawiamy, nie zamiatamy problemów pod dywan” – tłumaczy Szulski.

Nauczyciel nie ma immunitetu. I też ma prawo do błędów. Gdy Szulski uraził na forum klasy żartem ucznia, chłopak strzelił focha. „Napisałem mejl, że mi przykro i że wkurza mnie, gdy on skreśla dobrą relację po mojej jednej wpadce. Potrzebował czasu. Miałem publiczny wykład, chłopak razem z innymi uczniami usiadł na widowni. Był gotowy na rozsypianie sytuacji. On wysłuchał mojej wersji, ja – jego. Na koniec przytulił się do mnie. To był piękny gest, znaczący: ufamy sobie”.

LEKCJE PRYZWOITOŚCI

Zaufanie to słowo klucz. Swojej klasie oznajmił: „Wierzę wam i w was”. Gimnazjaliści sami mieli pisać usprawiedliwienia za nieobecność i przysyłać je mejlem do nauczyciela i rodziców. „Lekcja przyzwoitości – opowiada Szulski. – Choćby takie usprawiedliwienie: »Nie byłem w szkole, bo chciałem dropnąć najki w grze miejskiej«. Chłopak wziął udział w imprezie

Nie chce być autorytetem, nie chce zawładnąć umysłami uczniów. Ceni za to bunt, bo kiedy jest ogień, zawsze wynika z tego coś ważnego.





zorganizowanej przez firmę sportową. Można było wygrać limitowaną edycję butów wartych trzy tysiące złotych. Uczeń chciał je zdobyć i sprzedać, żeby mieć swoje pieniądze. Uznałem, że to twórczo spędzony czas i usprawiedliwiłem. Przy czym jego wytłumaczenie zainspirowało klasową rozmowę o wagarach. A gdy ktoś 30 razy zasłaniał się kolejnymi wizytami u lekarza, to chciałem wiedzieć, co stoi za jego uciezkami. Może nie daje sobie rady z nauką? A może pożarł się z kolegami czy ma tragedię w domu? Wspólnie uczyliśmy się rozwiązywać najbardziej ukryte problemy”.

PODRĘCZNIKI TO NIE WSZYSTKO

Nauczyciel jest oceniany za realizację materiału i wyniki klasy. Szulskiemu zależy, żeby nauczyć dzieci myślenia przyczynowo-skutkowego. W oryginalny sposób realizuje materiał. Na przykład temat: Kryteria podziału państw według PKB na jednego mieszkańca. Nauczyciel opowiada o książce „Sztuka życia” Zygmunta Baumana. Co będzie z tym światem, jeśli skupimy się tylko na potędze gospodarki? Dlaczego Bhutan jest jedynym państwem, gdzie istnieje ministerstwo szczęścia. I na lekcji geografii wywołuje dyskusję o tym, czym jest szczęście. „To oni będą budować nasz świat, dlatego powinni zadawać sobie wiele trudnych pytań, patrzeć szeroko – tłumaczy. – Nauczyciel nie może narzucać własnego zdania, ma być tylko drogowskazem” – wyjaśnia Szulski.

Nie lubi pytań o budowanie autorytetu. „Nie chcę być autorytetem, nie chcę zawładnąć umysłami dzieci, nie mam misji, nie zamierzam być kaznodzieją. Cenię bunt uczniów, bo gdy jest ogień, zawsze wynika z tego coś istotnego, rozwojowego. Chyba najpiękniejszym komplementem jest dla mnie świadomość, że może przez ten wspólny czas stałem się choć na chwilę dla moich »malaństw« kimś ważnym” – mówi nauczyciel. „Przyjaciół, zajebisty partner. *Psor rules*” – tak mówią o wychowawcy uczniowie.

Integracja na szóstkę

SZKOŁA INTEGRACYJNA TO WYZWANIE. **WIOLETTA MROZEK**, POLONISTKA ZE SZKOŁY PODSTAWOWEJ INTEGRACYJNEJ NR 317 IM. EDWARDA BOJANOWSKIEGO W WARSZAWIE WIE NIE TYLKO, JAK CIEKAWIE UCZYĆ, ALE TEŻ JAK POKAZAĆ UCZNIOM, ŻE NIC NIE JEST TAK WAŻNE JAK WZAJEMNE WSPARCIE I OTWARCIE NA ODMIENNOŚĆ.

Na czarno-białym teledysku uczniowie pokazują słowa piosenki Miley Cyrus napisane grubą kredką na rękach i na kartkach. „I will always remember you”. Zapamiętam Cię/ Was na zawsze. Polonistka Wioletta Mrozek wyciera łzy, gdy pokazuje ten prezent od wychowanków na zakończenie szkoły. ▶



Za nic nie zamieniłaby pracy w szkole integracyjnej na inną. W każdej klasie jest 15 dzieci zdrowych i piątka tak zwanych orzeczeniowców. Z powodu zaburzeń psychologicznych bądź niepełnosprawności fizycznej te dzieciaki mają orzeczenia o specjalnym programie kształcenia. Wymagają wsparcia w nauce i w budowaniu relacji z rówieśnikami.

„Nikt tak wspaniale się nie integruje jak dzieci” – Wioletta może godzinami opowiadać o swoich „zasrańcach” – to jej czule określenie uczniów. Wyzwanie czasem wydaje się karkołomne. Ale nauczycielka instynktownie, przez własne doświadczenia z dziećmi znajduje klucz do wychowanków. Każde „dziwaczne” zachowanie czy problemy nastolatka stają się częścią życia klasy, która ma zrozumieć i wesprzeć kolegę czy koleżankę. Nauczycielka przyznaje, że studia nie dały jej odpowiedniego psychologicznego przygotowania. Nikt nie powiedział także, jak radzić sobie z własnymi emocjami.

„Pamiętam swoje początki dziesięć lat temu. Niepełnosprawne dzieciaki oblały, ścisnęły, opowiadały coś nieskładnie – opowiada. – Miałam kryzys, bo czułam się przytłoczona. Ale szybko mnie w sobie rozkochały, oswoiły. Fakt, że jestem dla nich ważna, dodawał skrzydeł, cierpliwości”.

OSWOIĆ PROBLEM

Dziś wie, że o tabu trzeba rozmawiać z dziećmi otwarcie. – Od lat czytam fachowe materiały o każdym zaburzeniu czy chorobie, żeby najlepiej zrozumieć, a potem wytłumaczyć uczniom problem w prosty sposób problem.

„Dzieci muszą znać prawdę, istotę kłopotu, tylko wtedy mogą się nie bać nietypowych zachowań, a przede wszystkim wesprzeć kolegę. I robią to z serca!” – wyjaśnia nauczycielka.

U 12-letniego Pawła ujawniła się trudna choroba – zespół Pradera-Williego. Chłopiec nigdy nie był w stanie zaspokoić wiecznego łaknienia. Kradł 20 pączków ze sklepiku i płacząc, jadł je w toalecie. Chory głód uniemożliwiał mu racjonalne zachowanie. Za zgodą rodziców i samego Pawła wychowawczynie opowiedziały otwarcie klasie o udręce chłopca. I nikt nie śmiał się z „żarłoka”. Wioletta opowiada: „Na zielonej szkole podczas posiłków niejadki siadały obok chłopca. Opowiadały dowcipy, zagadywały Pawła, pokazując, że kolejna porcja wcale nie jest mu niezbędna do szczęścia. Któregoś dnia chłopak zwędził jednak skrzynkę pomidorów i pożerał je zachłannie. »Pani profesor, jak mu pomóc?« – zapytała dziewczyna, która mu się podobała. »Idźcie na pomost« – puściłam oko. Podpatrywałam dyskretnie, jak moczą nogi, jak gadają. Chłopak wyrzucił do jeziora nadgryziony pomidor. Uspokoił się. Czując sympatię, krok po kroku wychodził z cienia wstydu. Zaczął randkować, oswoił nieco napady głodu. A dzieciaki wspierały go przez kolejne lata.

Bywa, że integracja jest szczególnie trudna, bo dotknięte chorobą dziecko nie potrafi

przełamać wstydu. 14-letnia Magda po kilkunastu operacjach żyje z przetoką jelitową. Pod ubraniem nosi woreczek, który jest jej „toaletą”. Przez półtora roku ukrywała przed klasą dolegliwość. Nauczycielka, szanując wybór dziewczyny, odwracała uwagę dzieci, gdy urządzenie w trakcie lekcji nagle syczało i bulgotało. Dzieciaki w końcu zaczęły jednak dopytywać, rzucać głupie żarty: „Kto puścił baka?”. Uczennica nie dawała już sobie rady emocjonalnie. „Czy może im pani beze mnie powiedzieć o tym?” – prosiła nauczycielkę.

„Zebrałam klasę, w delikatny sposób wytłumaczyłam, co się dzieje z koleżanką – opowiada Wioletta. – Największy łobuz w klasie zapytał, dlaczego Madzi nie ma obok, po czym wstał, znalazł ją przerażoną gdzieś w szkole i dosłownie przyniósł na rękach. Chyba wszyscy płakaliśmy. I nigdy wstydlivy temat nie przeszkodził już dziewczynie w kontaktach z kolegami. Szaleli razem na dyskotekach, jeździli na nartach na zimowej szkole. Dzieciaki są z gruntu dobre – dodaje nauczycielka – trzeba im pomóc zrozumieć problem, a wtedy same chcą pomóc, jak tylko potrafią”.

NA KAŻDY TEMAT

Sprawdzonej przestrzeni do trudnych rozmów są zajęcia z edukacji filmowej, które Wioletta prowadzi od lat. Nastolatki tłumnie przychodzą na nocne maratony. Rozkładają się na materacach, piją herbatę i oglądają filmy. Nielatwe, prowokujące – o samobójstwie, o chorobie dziecka, o miłosnych porażkach. Dzieci dyskutują. Mówią o emocjach, wchodzą w skórę bohaterów, zadając

pytanie: „Jak ja bym się zachował?”. Bywało, że na seanse przychodzili rodzice, uczestniczyli w gorących dyskusjach. „Serce mi rosło, kiedy widziałam, jak mama z zachwytem przysłuchuje się komentarzom syna – opowiada Wioletta. – Chodziło mi o to, żeby dorośli dostrzegli, jak wrażliwe, mądre i dojrzałe są ich dzieci”.

Seanse to część zajęć. Uczniowie pod okiem nauczycielki sami też piszą scenariusze, kręcą i montują filmy czy teledyski. Dla wielu to terapia, bo znajdują w tym pasję. Dzięki kamerze wiecznie pobudzony, czasem agresywny Adam z zespołem Aspergera, skupia się na projekcie filmowym, w który angażuje się cała klasa. A śliczna, utalentowana Julka, u której stwierdzono depresję wymagającą leków i psychoterapii, wyreżyserowała już kilka filmów.

„Dzięki temu uwierzyła w siebie, a odkrywaną krok po kroku charyzmą przyciąga do siebie kolegów jak magnes – cieszy się Wioletta. – Od września zaczyna naukę w wymarzonego liceum filmowym. Nakręcony z całą klasą teledysk – podziękowanie w reżyserii Julki – znaczy dla mnie więcej niż tysiąc słów.

Imiona dzieci zostały zmienione.

Dzieci muszą znać istotę problemu. Wtedy nie będą bać się „dziwnych” zachowań kolegów. I pomogą.

A gdyby Hitler umarł wcześniej...?

LEKCJE HISTORII PRZYPOMINAJĄ GRY FABULARNE. MICHAŁ ZIĄTEK W ZESPOLE SZKÓŁ SPOŁECZNYCH „BEDNARSKA” UCZY MYŚLENIA. CO BYŁOBY, GDYBY... „KOMBINOWANIE” TO POTĘŻNE NARZĘDZIE SŁUŻĄCE ROZUMIENIU ŚWIATA.

Smietnik faktów i dat nie jest wam potrzebny – mówi Michał Ziątek, gdy zaczyna uczyć kolejne klasy. – Bitwy czy imię władcy możecie sprawdzić w Wikipedii – rozsiada się na biurku. – My sobie będziemy gadać – mówi do zaskoczonych nastolatków. – Zadawać pytania. Jakie znaczenie miał przypadek, a jakie zamierzone kroki ludzi”.

„Chcę otworzyć ich umysły – tłumaczy historyk. – Nauczyć analizy, myślenia przyczynowo-skutkowego, które przyda się im w każdej dziedzinie życia”.

HISTORIA JAK FANTASTYKA

Zaczął pracę w szkole, którą sam ukończył. Wiedział, że to miejsce, gdzie ceni się niestandardowe pomysły nauczania. Pomysł fakultetu z historii alternatywnej wziął się z jego miłości do literatury fantastyki, naszpikowanej wariacjami na temat rzeczywistości. „Postanowiłem w ten sposób zaciekać przedmiotem, bo mnie samego to kręciło – mówi Michał Ziątek. – Podrzucam uczniom fakty i wciągamy w grę fabularną, układanie scenariusza, co stałoby się, gdyby historia potoczyła się inaczej. Podekscytowani przyswajają ważne wydarzenia, jednocześnie ucząc się myślenia”.

Przez ostatni rok powstała alternatywna wersja świata oparta na założeniu: Co stałoby się, gdyby nieznanemu nikomu starszy szeregowy Adolf Hitler został śmiertelnie postrzelony gdzieś na froncie pierwszej wojny światowej? Jak wpłynęłoby to na działania niemieckiej partii NSDAP, w której stał się charyzmatycznym liderem? Czy Niemcy poszłyby w stronę nazizmu?

Michał Ziątek: „Zadajemy sobie tysiące pytań, biorąc pod uwagę konkrety historyczne. Ciekawość motywowała uczniów do śledzenia faktów. Dzięki grze fabularnej uczyli się wyciągać wnioski: »Co by było, gdyby?«. Na koniec roku powstała szczegółowa synteza. Jak pajęczyna. Scenariusz pełen zakrętów, które sprawiłyby, że może nie doszłoby do drugiej wojny światowej i nazistowskiego pogromu,

w którym zginęło 60 milionów ludzi? Najważniejsze dla nauczyciela jest w tym analityczne kombinowanie. Choć takie podejście jest trudne dla 12-latków, odpowiednio trenowane, kilka lat później staje się potężnym narzędziem w rozumieniu świata”.

NIE MA GŁUPICH PYTAŃ

Scenariusz nauki pod hasłem „Co by było, gdyby i dlaczego?” trudno realizować na regularnych lekcjach równocześnie z programem. Michał Ziątek ufa jednak swojej metodzie. „Im więcej dociekania i koncepcji, tym lepiej – wyjaśnia. – Nawet niewłaściwe pytania prowadzą do sensownej analizy. Przy okazji dzieciaki pojmują procesy historyczne. Nie da się ich zrozumieć bez zagadnień socjologicznych czy językoznawczych. Każdy wysiłek, postęp w analitycznym myśleniu na przestrzeni roku nagradzam punktami, które składają się na ocenę końcową. Czasem na przerwie ustawiam się do mnie kilka osób, pokazują notatki, pytają, czy dobrze zrozumieli problem. Nieraz siadamy w kafejce po szkole, żeby porozmawiać o jakimś temacie. Mnie największą frajdę sprawia fakt, że przez to nasze gadanie są otwarci, nie boją się pytać, potrafią z szerszej perspektywy spojrzeć na każde zagadnienie, niekoniecznie związane z historią” – dodaje nauczyciel.

Dyrekcja szkoły i rodzice doceniają pomysły nauczyciela. Nawet jeśli spóźnia się z realizacją programu z podręczników, bo na przykład analiza starożytności zajmuje mu pół roku zamiast miesiąca. Michał Ziątek „wydębił” dodatkową godzinę historii w ostatniej klasie gimnazjum, żeby nadgonić materiał. „Najpierw uczę samodzielnego myślenia, a w ostatnim roku dzieciaki mają już tak sprawne narzędzie intelektualne, że nawet większą dawkę wiedzy analizują i rozumieją w mig – mówi. – Ten system się sprawdza. Jestem nie po to, by dyktować im materiał, pilnować, żeby go wykuli na pamięć, ale by towarzyszyć im w rozwoju. Największą nagrodą są dla mnie słowa uczniów: »Dziękuję, że nauczyłem mnie pan myśleć«”.

*Im więcej koncepcji, tym lepiej.
Nawet niewłaściwe pytania
wiodą do sensownej analizy.*



Rozsupłać supelki w dziecku

KTO TO „BELFER Z POWOŁANIEM”, JAK DZIŚ ROZKOCHAĆ W SZKOLE MŁODYCH LUDZI I KTO NIE NADAJE SIĘ NA DOBREGO NAUCZYCIELA – OPOWIADA **KRYSTYNA STARCZEWSKA**, WYCHOWAWCZYNI I PRZYJACIÓŁKA POKOLEŃ UCZNIÓW, WSPÓŁZAŁOŻYCIELKA INNOWACYJNYCH SZKÓŁ SPOŁECZNYCH.

R o z m a w i a

MARTA BEDNARSKA

Mamy w Polsce około 600 tysięcy nauczycieli. Co wskazuje na to, że minęli się z powołaniem?

Jeśli nauczyciel widzi dzieci jako bandę nieznośnych istot, ujarzmia je nakazami i zakazami, chce je sobie podporządkować, a gdy się buntują – staje się coraz surowszy – wtedy praca staje się dla niego uciążliwa, a uczniów nie znosi. To jedna z oznak, że nie ma powołania.

Kim jest zatem nauczyciel z pasji?

Człowiekiem, którego każde dziecko ciekawi. Jeśli uczeń jest trudny, zbuntowany, zamknięty, próbuje zrozumieć, co się za tym kryje. Może kompleksy, sytuacja rodzinna, jakieś dysfunkcje, a może cechy charakteru? I idzie dalej – zastanawia się, co sprawi, że dziecko otworzy się na kontakt. Klucz to umiejętność empatii i umiejętność rozmowy z uczniami. Hasło: „Słucham cię i chcę być przez ciebie wysłuchany”. Dzięki temu można dobrać metody, które pomogą dziecku pokonać słabości, rozwinąć to, co dla niego istotne. Jeśli nauczyciela fascynuje takie rozsupływanie supelka za supelkiem – chce tej pracy z serca.

Nie chodzi tylko o relację i zaufanie na linii uczeń – nauczyciel. Często dzieciom jest trudno, bo przez swoją inność są odrzucane. Jak sobie z tym radzić?

Kontakt z takimi skomplikowanymi sytuacjami powinien nauczyciela pobudzać. Oto milczek, który nigdy nie zabiera głosu podczas lekcji. Trzeba spytać na osobności, dlaczego tak się dzieje: „Opowiedz, z jakiego powodu się blokujesz, przecież piszesz takie mądre prace, a nigdy cię nie słyszę”. „Wstydę się kolegów, boję się, że mnie wyśmieją”. Oczywiście, nauczyciela obowiązuje dyskrecja, ale jeśli pokrzywdzone dziecko zgodzi się na przyjazną konfrontację z klasą, strony zostaną wysłuchane, ustalą, jak mogą sobie pomóc, szanować się i zrozumieć.

Ale dobry nauczyciel to nie tylko taki, do którego dzieci lgną, zwierzają mu się. Ważne, by umiał w atrakcyjny sposób przekazać wiedzę.

Najważniejsze to dopuszczać uczniów do własnych pomysłów na lekcjach. Na przykład – polonistka nie narzuca interpretacji literatury, ale słucha klasy. „Mnie znudził »Stary człowiek i morze«” – mówi ktoś. „A dlaczego? Opowiedz. A co cię zaciekawiło?”

Dobrym tropem jest pobudzanie uczniów poprzez aktywność twórczą, choćby pomysł: „Zróbmy współczesną inscenizację »Romea i Julii«”. To wciąga dzieci, które jednocześnie głębiej rozumieją i poznają utwór. Ważne, żeby tęskniły za lekcjami, chciały przyswajać wiedzę. I dobrze czuły się w szkole.

Gdzie nie ma jednak mowy o anarchii. Konieczne są zasady.

Trzeba je wypracować razem z dziećmi! Zaczynamy od pytania: „Na co nie zgodziłbyś się ze strony kolegów?” „Nie – wyszydzaniu, obrażaniu, biciu, donoszeniu, śledzeniu, obrażaniu w mediach społecznościowych...” W naszej szkole obowiązuje wypracowany przed laty przez Sejm Szkolny czteropunktowy dokument

„Zero tolerancji”, który uczeń podpisuje, rozpoczynając naukę. Tym samym zobowiązuje się do jego przestrzegania.

Zero tolerancji dla...

Agresji, w tym, oczywiście, także dla przemocy w mediach społecznościowych. Dla zachowań niebezpiecznych – zagrażających mnie samemu albo kolegom. Zero tolerancji dla nieuczciwości i dla używek. Skoro to wspólnie wypracowane zasady, uczniowie czują się odpowiedzialni za ich przestrzeganie.

A co, jeśli ktoś je złamie?

Mieliśmy przed laty taki przypadek – dziewczynka w liceum w okrutny sposób obrażała w sieci sparaliżowanego chłopca. Seksualne żarty były tak plugawe, że ofiara próbowała targnąć się na swoje życie. Usunęliśmy winną, jednak wedle naszych zasad po roku mogła się starać o powrót do szkoły, deklarując, że zrozumiała swoje skandaliczne zachowanie. Przyjęliśmy ją, a po maturze dziękowała nam za stanowczy ruch: „Gdybyście mnie nie wywalili, nigdy nie zrozumiałabym swojego postępowania”.

Dzieciom trzeba uświadamiać, że mają prawo do błędów, ale jednocześnie muszą starać się zrozumieć, na czym te błędy polegają. Trzeba wspólnie z nimi rozwiązywać trudne sytuacje – wspierać je w rozumieniu siebie i innych, ale jednocześnie być konsekwentnym. ●



KRYSTYNA STARCZEWSKA
polonistka, filozofka, etyczka, a przede wszystkim pedagożka. Współtwórczyni i wieloletnia dyrektorka Zespołu Społecznych Szkół Ogólnokształcących „Bednarska”.

